Nr. 246. Kraków, Piątek, 22 października 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi **codziennie** o godzinie 6-tej wieczór.

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 K. już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwart. 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer **4** halerze. tak w Krakowie jak i na prowincji. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Redakcja i Administracja: **ul. Mikołajska l. 7, I p.** — Telefon Nr. **565.**

W NUMERZE:

Dalsze szczegóły o szpiegu Rakowskim.

Porwanie panny we Lwowie.

Nowe tryumfy Cyganiewicza w Ameryce.

Tajemniczy trup w Petersburgu.

Zagadka z oskalpowanym trupem nie rozjaśniła się do tej pory, przybyła tylko nowa wersja, że zamordowanym nie jest ów Fiedorow, który mieszkanie wynajął, ale że Fiedorow sam jest mordercą nieznajomego swego towarzysza i to niezawodnie ze względów politycznych.

Pogłoskę tę trudno sprawdzić, bo w trupie nie można poznać żadnych rysów z powodu zupełnego zdarcia skóry z twarzy i odcięcia nosa, warg i brody.

Są jeszcze niektóre nowe szczegóły do zanotowania: I tak mieszkanie owo, w którem mord popełniono, odnajęła Fiedorowi 15 b. m. 40-letnia stara panna, Kotowiczówna, pozostawiając mu również do obsługi swoją służącą, a sama przeniosła się do krewnych. Fiedorow, wynajmując mieszkanie, nie dopełnił jednego obowiązku, nie przedłożył paszportu, uwierzytelniającego, że tak się rzeczywiście nazywa.

Policja znalazła trupa całkiem nagiego, w piersiach miał trzy głębokie rany. Na stole leżał futerał z zagranicznej brzytwy, która widocznie służyła do oskalpowania głowy. Na ziemi stało naczynie przepełnione krwią. W piecu znaleziono popiół ze spalonych papierów — i to właśnie nadaje tajemniczości temu mordowi. Na rozburzonem łóżku znaleziono garść włosów, świadczącą, że przed spełnieniem mordu musiała się między tymi dwoma ludźmi rozegrać rozpaczliwa jakaś walka.

Potwierdzenia pogłoski, jakoby to był Azef — dotychczas niema.

Car jedzie!!

Od paru dni car podobno jedzie. Podobno, bo telegramy donoszą, że jedzie, ale niewiadomo kiedy i którędy, podróż bowiem odbywa „incognito“, z obawy o własne życie i ze strachu przed wzburzeniem i demonstracjami ludu włoskiego.

Jak doniosły telegramy z Liwadji, datowane 19 b. m., car już w podróż wyjechał. Jak zaś dziś donoszą depesze z Wiednia, car Mikołaj uda się dopiero z Aleksandrowa w podróż przez Poznań, Frankfurt, Lyon i Modenę. Dnia 23 b. m. ma przybyć car do Bardonechia, gdzie oczekiwać go będzie ambasador rosyjski Dołgoruki, jenerał Trombi i Raratieri, stanowiący włoską deputację wojskową. Tegoż samego dnia jeszcze car przybędzie do zamku Racconigi, gdzie też nastąpi spotkanie z Wiktorem Emanuelem, włoskim prezydentem ministrów Giolittim i ministrem spraw zewnętrznych Tittonim.

Dokładny program przyjęcia przynoszą depesze, tylko nie powiadają, gdzie car, a więc gość, na cześć którego to wszystko się urządza...

Rządy włoskie i rosyjskie przedsięwzięły jak najdalej idące środki ostrożności. Sfory szpiegów otoczyły zamek Racconigi i Bardonechię, kędy car ma się zatrzymać. Nie tylko jednak te miejscowości zostały należycie przez policję szpiegami otoczone. Pociąg, w którym jedzie car, przepełniony jest policją tajną, i wszystkie miasta i miasteczka, a tor kolejowy w przestrzeni, stacje kolejowe, otoczone są szpiegami.

Jak „Stampa“ donosi z Turynu, jeszcze w dniu 15 b. m. popołudniu przyjechało tamże 40 agentów rosyjskiej ochrany, dowodzonych przez trzech inspektorów. Przyjezdni zwracali na siebie uwagę publiczności głównie wysokim wzrostem i okazałą postawą. Nikt nie zgadywał w nich policjantów, przeciwnie — ubrani elegancko wyglądali raczej na cudzoziemskich turystów. Wiadoma rzecz, że od takich cudzoziemskich turystów zaroiły się już Włochy i ziemie, przez które car będzie przejeżdżał.

Jak znowu z Warszawy donoszą do pism zagranicznych, ostatnie aresztowania, dokonywane masowo w Warszawie, Łodzi, Żyrardowie i Lublinie mają ścisły związek z podróżą cara. Podobno policja rosyjska trafiła na spisek, na życie carskie...

Jeśli rządy przygotowały się do tej podróży carskiej należycie, to z drugiej strony lud włoski, rewolucjoniści włoscy, zostali faktem tym, niejako zaskoczeni. Na pierwszą wiadomość o przyjeździe cara do Włoch mówiono o strejku generalnym w całej Italji. W wielu miejscowościach jednakże zarządy partji robotniczych sprzeciwiły się generalnemu strejkowi. Wobec tego główny zarząd włoskiej partji socjalistycznej wydał odezwę i rozkaz, by w dniu, w którym car przyjmowany będzie w Racconigi, odbyły się po wszystkich większych miastach Italji — protestujące zgromadzenia.

Tryumfy Cyganiewicza w Ameryce.

Po niezliczonych zwycięstwach, odniesionych w stolicach państw europejskich, wybrał się Zbyszko Cyganiewicz do Ameryki, aby tam próbować szczęścia, zwłaszcza, iż występują tam obecnie atleci pierwszorzędni, którzy już walczyli wprawdzie z Cyganiewiczem, a zostali przezeń pokonani, jednak rozgłosili obecnie całemu światu, że poznawszy słabe strony Zbyszka, potrafią go teraz na obydwie łopatki położyć.

Wobec takich przechwałek ludność polska, zamieszkała po miastach amerykańskich, w których gromadzili się atleci na walkę, z niecierpliwością oczekiwała przybycia Zbyszka. To też w chwili, kiedy polski champion znalazł się w kraju Jankesów, entuzjazm wśród Polaków rósł z dnia na dzień, bo mieli dowód, iż Zbyszko się nie boi, skoro przybył na wyzwanie do Ameryki.

Na pierwszy swój występ wybrał miasto Buffalo, w sali Convention. W dniu występu wypełniło salę trzy tysiące Polaków, zebranych na oglądanie przyszłych zwycięstw Polaka. Walka miała się toczyć między Zbyszkiem, a trzema atletami amerykań-

skimi, z których każdy walczył pojedynczo; po zwycięstwie miała nastąpić pauza dziesięciominutowa dla wypoczynku, poczem nastąpiło drugie starcie z innym już przeciwnikiem.

Pierwszy na programie był niejaki Pete Wiscamp. Nie jest to znany szeroko siłacz, ale wytrenowany znakomicie i spisał się dzielnie w poprzednich walkach.

Zbyszko podał mu rękę, ściągnął do siebie, ścisnął, potem rzucił nim o ziemię i — Pete Wiscamp ledwie, że się pozbierał. W minucie i dzięciu sekundach Zbyszko dostał znak od sędziego, że Wiscamp ma dość próby.

Entuzjazm powstał nie do opisania.

W tej chwili powstał na sali taki tumult, takie głośne krzyki, tak liczne oklaski, że Amerykanie patrzyli na naszych braci jak oszołomieni. Czegoś podobnego nie widzieli nigdy przedtem.

Sala trzęsła się od oklasków i braw, a więcej rozgorączkowani wstali na krzesła, rzucali kapelusze, surduty zdejmowali i deptali.

Po minucie chociaż Zbyszko miał dziesięć minut do odpoczynku, wyprowadzono drugiego przeciwnika na arenę.

Był nim Walter Smith.

Jest to siłacz znany, wielki i głośny człek, ważąc 245 funtów, a zwinny i sprytny.

Ten miał wypróbować Zbyszka dla następnego siłacza i podać mu wskazówki, jak się ma obchodzić ze Zbyszkiem trzeci przeciwnik.

Zbyszko ciężkiego Smitha i solidnego człowieka rzucał jednakowoż jak piłkę. Raz rzucił go przez długość areny — około szesnaście stóp. Potem brał w pas i kilka razy potrząsł nim o arenę, aż wreszcie po 7 minutach i 50 sekundach położył go na obie łopatki.

Po dwu minutach, które zdawały się paru zaledwie sekundami, wystąpił na arenę Rogers — Yankes Rogers, ten, który tyle strasznych, zaciętych walk stoczył z Gotchem! Rogers, którego nie pobili najlepsi siłacze europejscy, a który dał się tak strasznie we znaki Niemcowi Siegfriedowi.

I stanął Rogers, uśmiechnięty, jak zwykle, pewny siebie. Dał sobie zrobić, z tyłu innymi, a tutaj miałby nie spisać się dzielnie!

Rogers szybki, zwinny, sprytny, z zasobem najznakomitszych chwytów, których nauczył się od Gotcha, od Jenkinsa, od Beela i wielu innych.

Niestety! Do tego właśnie zabrał się Zbyszko z największą energją. Zanim się Rogers spostrzegł, już Zbyszko jak tygrys był na nim. Już go pochwycił, trzasnął nim i Rogers spadł z areny. Wdrapał się jednak szybko i począł się trząść — nie ze strachu, bo Rogers nigdy strachu nie zna. Jest odważny. Spadnięcie nieco mu dopiekło; łopatki i bok miał porządnie zaczerwienione od lin, na które silnie upadł.

Teraz Zbyszko nie dał mu wytchnienia. Chwyt po chwycie, a jeden silniejszy od drugiego. Zbyszko rzucił Rogersa na ziemię, przygniótł go, pomimo, że Rogers miał szaloną chęć czmychnięcia mu z kanwasowego nakrycia na arenie. Zbyszko ku swej dogodności przenosił go z miejsca na miejsce, aż go nareszcie położył

Rogers padł w 5 minutach i 14 sekundach.

Entuzjazm Polaków był nie do opisania. Sala trzęsła się od oklasków; publiczność przeskakiwała granice areny i tłumnie rzuciła się ku Zbyszkowi, aby go uściskać. Musiała wkroczyć policja, aby zrobić rodakowi naszemu miejsce i uchronić go od uduszenia.

Po przedstawieniu przyjmowano go bankietem.

Podczas gdy Zbyszko odpoczywał po pierwszem obaleniu Wiscampa, p. Sipowicz w imieniu Polaków, zwłaszcza Kadetów Polskich w Black Rock, wręczył mu wspaniały bukiet kwiatów w formie olbrzymiej podkowy, z narodowemi wstęgami przewiązanemi. Zbyszko podziękował grzecznie, uśmiechnął się i... odebrał drugi bukiet kwiatów od Sokoła Polskiego Nro 58. Potem trzeci bukiet wręczono naszemu szampionowi i wszystko oczekiwało następnego spotkania.

W każdym razie ma jeszcze Zbyszko wielkie przed sobą zadanie. Po innych miastach amerykańskich oczekują go sławniejsi jeszcze atleci.

Dalsze szczegóły o szpiegu Rakowskim.

Skutkiem ogłoszenia przez czasopismo „Rzeczpospolita“ zeznań byłego szpiega Rakowskiego o organizacji służby wywiadowczej policji pruskiej na gruncie galicyjskim — wysłała redakcja warszawskiego „Dnia“ jednego ze swych współpracowników do dra Kazimierza Rakowskiego, który jest tylko imiennikiem tamtego, ale też zarazem i jedną z ofiar jego denuncjacji z czasów, gdy dr Rakowski był redaktorem poznańskiej „Pracy“. Obecnie przebywa on w Warszawie na posterunku redaktora „Sztandaru“, ma bowiem wstęp do ziem, podległych cesarzowi niemieckiemu wzbroniony.

— Któż jest ów pan? — rozpoczyna się wywiad.

— Zacznijmy od początku. Było to w roku 1897. Przybyłem do Poznania w celu objęcia redakcji „Pracy“. Na wstępie spotyka mnie przykry moment. Syn korektora, a byłego nauczyciela ludowego, Bolesław Rakowskiego, młody jeszcze chłopak, około lat 18 wykrada kwitarjusze administracji i wraz z kilkuset markami ucieka w podejrzanem towarzystwie do Torunia. Był to właśnie Bolesław Rakowski (junior) późniejszy głośny szpieg i denuncjant.

— Rakowskiego aresztowano?

— Przeciwnie. Sprawy nie oddawaliśmy do prokuratorji z tej racji, aby uniknąć możliwych nieporozumień, a to z powodu podobieństwa nazwiska z mojem. Powtóre, stary ojciec, nasz korektor, błagał o przebaczenie synowi. I kto wie, czy nawet młody Bolesław Rakowski nie byłby przyjęty z powrotem do administracji „Pracy“, gdyby nie mój energiczny protest, co też było pierwszym powodem silnej z jego strony nienawiści do mnie.

— A ojciec Rakowskiego?

— Pozostał nadal na posadzie. Jakkolwiek moje z nim stosunki były jak najgorsze. Tolerowano go jednak za sprawianie funkcji redaktora odpowiedzialnego, co zapewniało mi zresztą jeszcze bezpieczeństwo wobec policji pruskiej. Przez $1^1/_2$ roku policja nie wiedziała, iż jestem faktycznym redaktorem, będąc poddanym rosyjskim. Rakowski występując w kilku procesach prasowych rozzuchwalał się jednak co raz więcej. Zaczął wprost wywierać presję, aby synowi przywrócić miejsce w administracji. Oparłem się temu jaknajenergiczniej i wtedy pojawiła się w urzędzie policyjnym denuncjacja, pochodząca niewątpliwie od Bolesława Rakowskiego, wyświetlająca mój właściwy charakter, jako kierownika pisma. Wskutek tej denuncjacji zostałem wydalony z Prus w r. 1899. Do tej chwili Bolesław Rakowski szpiegiem jeszcze nię był. Poprostu mścił się denuncjacją.

Gdym po wydaleniu z Prus — mówił dalej redaktor Rakowski — zjawił się we Lwowie, przyjęty byłem z wielkiem zdziwieniem. Okazało się bowiem, że jakiś młody człowiek podając się za mnie, wyłudzał pieniądze od kolegów po piórze. Nie gardził pan ten i prowincją i tam zaczął zbierać guldeny. Nie trudno było wyśledzić, że był to ów Bolesław Rakowski. Dałem wówczas ostrzeżenie w pismach, wskutek którego zbieranie ofiar stało się dla Rakowskiego niemożliwem. Wtedy oszust zaczepia się przy administracji dwóch małych pisemek: „Gońca i Iskry“. I tu długo nie zabawił. Znów zdefraudował kwity i jeszcze poważniejszą sumę pieniężną, uciekając do Krakowa, gdzie został aresztowany pod zarzutem złodziejstwa.

— Czy Rakowski był w stosunkach z dziennikarzami i działaczami politycznymi?

— Zbyt szybko został zdemaskowany, aby ktokolwiek chciał z nim wchodzić w bliższe stosunki. W pamiętnikach swoich wspomina, jakoby miał wydostać cenne papiery o „Lidze Narodowej“ od ś. p. Jana Popławskiego. Temu wierzyćnie sposób. Z Popławskim poznałem się niebawem po przybyciu do Lwowa i rozmawiałem o tym oszuście. Ponieważ przybyłem do Lwowa w parę tygodni po jego przybyciu i zdemaskowałem go, wręcz jest zatem wykluczone, aby mógł wejść w stosunki z ś. p. Popławskim. Po zdyskredytowaniu się na gruncie galicyjskim, Rakowski na ziemi wielkopolskiej nie miałby nic więcej do czynienia.

Odtąd zaczyna się też szpiegowska działalność Bolesława Rakowskiego. Najpierw mnie śledzi i dostarcza o mnie wiadomości do policji poznańskiej, później rozszerza swoją działalność. Za śledzenie mojej osoby, wskazanie dnia przybycia do Wrocławia i udział w późniejszym procesie, którego wyrokiem skazany zostałem na 3 lata więzienia, Rakowski otrzymał podobno 1000 marek nagrody.

— Co się później działo z Rakowskim?

— Tego nie wiem. Zginął mi z oczu. Wiem tylko, że łącznie z kilkoma ajentami pruskimi pragnął dostać się do mego biura w Krakowie i wydostać akta wyborcze z czasów elekcji na Górnym Śląsku. Zabiegi jego nie odniosły jednak rezultatu; odnośne papiery wręczone zostały p. Korfantemu, późniejszemu posłowi. Wyrok skazujący mnie na 3 lata więzienia, mam do zawdzięczenia tylko staraniom Bolesława Rakowskiego, który złożył świadomie fałszywą przysięgę, na moją niekorzyść.

— Co sądzi redaktor o ogłoszonych obecnie pamiętnikach szpiega?

— Przedewszystkiem pisane są niezręcznie, z mnóstwem rozmyślnie fałszywych szczegółów. Znając działalność Bolesława Rakowskiego, wiem że jest jednostka fałszywa i podstępna. Nie mogę więc pogodzić się z poglądem pism galicyjskich, jakoby pamiętnik ów był wyrzutem sumienia nawracającego się człowieka. Uważam, że pamiętniki zostały spisane w celu nieznanym dla nas, w zamiarze być może, podstępnym. Zaleca się więc wysoka ostrożność w traktowaniu owych wynużeń. Najprawdopodobniej wobec aresztowania Dekierta, w Krakowie był pewien, że jego działalność i tak zostanie ujawnioną, więc zainscenizował komedję nawrócenia.

Służąca i jej „narzeczony“.

Narzeczony — nieszczęście każdej młodej dziewczyny, której los każe iść w służbę. Zaraz się do niej przyplącze, omota i zgubi nieraz na duszy i ciele. W mętach naszego społeczeństwa żyje cała moc takich pasorzytów, co na łatwowierności dziewcząt-służących budują swój byt. Rozpoczyna się od niewinnego flirtu. Poznanie się na bramie lub podczas niedzielnego „wychodu“ — potem uściski na schodach i wizyta w kuchni... Z patelni państwa wędruje jeden sznycel po drugim w jakąś ustronną ryneczkę, z której wieczorem wyjada te przysmaczki „on“, gdy państwo wyszli gdzie z domu. Po wieczorze noc, a że jej przywilejem jest tajemnica, nie bądźmyż więc ciekawym księżycem, by przez okna wglądać niedyskretnie, co się w kuchni niejednej dzieje... Dość, że nie zawsze ta droga wiedzie do ślubnego kobierca, a bardzo często do... kryminału. „Narzeczony“ potrafi dziewczynę obałamucić, wycyganić od niej jej oszczędności, nakłonić nawet jeśli nie bezpośrednio do okradzenia własnych pracodawców, to przynajmniej do ułatwienia mu tej kradzieży.

Świeży przykład tego zaszedł właśnie w Warszawie. Do 23-letniej służącej Jadwigi Wdowiakówną „zachodził“ młodszy od niej o rok gawer Mieszkowski, zamieszkały w tym samym domu i wnet wymyszkował, że można się tam dobrze obłowić. Bez pomocy służącej zrobić tego nie było można, a natrafił na uczciwą dziewczynę, która przez półtora roku wiernie strzegła pańskiego mienia. Cóż jednak nie może miłość! Rozkochał w sobie pannę Jadwisię, obiecał się ożenić i wytłumaczył jak na dłoni, że inną drogą nie dojdą do urzeczywistnienia swoich celów, jak tylko przez... okradzenie państwa. Tęskniąca za ślubną obrączką Jadwisia uwierzyła i dała się użyć za narzędzie zbrodni.

Ułożyli cały plan, ona wiedziała, gdzie państwo chowają klucze, gdy gdzie wychodzą — z łatwością więc będzie można dobrać się do szaf i biurek; stamtąd zabrać kosztowności, także zegar-antyk wart coś, więc poco ma zostać. Zabrane rzeczy odniesie się do mieszkania Mieszkowskiego, skąd już matka jego wywiezie je z Warszawy. Nie będzie prawie budzić podejrzenia, gdy starsza osoba każe sobie stróżowi przywołać fiakra, by ją zawiózł na kolej np. petersburską, a przytem — jak zwykle w podróż — zabierze ze sobą rzeczy. Nie pojedzie jednak tą drogą wcale, tylko wprost przeciwnie, a pakunki złoży na tymczasowe przechowanie na dworcu, jak to robią przejezdni — stamtąd już je syn sobie odbierze, gdy wykrycie kradzieży już się trochę uciszy.

Wszystko było — jak widzimy — ładnie ułożone i udało się w zupełności, gdy państwo poszli do teatru, wróciwszy w nocy, zauważyli duży nieład w mieszkaniu, szafy i biurka były pootwierane. Zapytana o przyczynę nieładu Jadwisia odpowiedziała, że nic nie wie — to ją zdradziło. Nie umiała udawać zdziwioną, czy przestraszoną — myślała widocznie, że lepiej będzie, gdy zajmie stanowisko obojętne. Ale pan domu zabrał się energicznie do rzeczy. Po tem, że zamków nie popsuto, tylko pootwierano je zabranymi ze schowka kluczami, poznał odrazu, że złodziej musi być domowy — kazał więc stróżowi nikogo nie wypuszczać z kamienicy. Wyszło zaraz na jaw całe to narzeczeństwo Jadwisi z Mieszkowskim i ów nagły wyjazd matki jego.

Przyaresztowano czułą parę, która z początku wypierała się wszystkiego — wreszcie Mieszkowski zaczął się plątać w zeznaniach, wzięty w krzy-

żowy ogień pytań na policji i przyznał się do kradzieży.

Panna Jadwisia, której kryminał także nie minie, popłakuje teraz sobie i przeklina chwilę, w której poznała „narzeczonego“...

Porwanie panny we Lwowie.

W czasach państwa polskiego dość częste były wypadki porywania panien bądźto z zamczysk magnatów, bądźto szlacheckich dworów. No ale wtedy, mimo istniejącego prawa, które ustanawiało za „raptus puellae“ ukaranie „na gardle“, przecież szlachcic, co umiał dobrze szablą władać, nie obawiał się egzekutywy. Stąd wypadki były częste. Dziś przy zmienionym ustroju państwowym, gdy osobiste męstwo nie odgrywa takiej roli, coraz rzadziej słyszy się o podobnych wypadkach. Bo i na cóż się przyda wyjazd z wybranką serca, skoro zawiadomione telefonicznie władze chwytają zbiegów już na drugiej lub trzeciej stacji.

Stąd młodzież męska twierdzi stanowczo, iż takie eksperymenty się nie opłacają. A zresztą — po co? Dziś sami właściciele córek ciągną za rękaw młodzieńca i złote góry mu obiecują, byle tylko wziął ich „pociechę“.

A przecież trafia się od czasu podobny dawnym wypadek porwania. O ostatnim, jaki się zdarzył we Lwowie donoszą pisma, co następuje:

Znany na bruku „złoty młodzieniec“, którego jedynem zajęciem było to, iż brał od papy — notarjusza pieniądze na spędzanie wesołych a przemijających szybko chwil młodego życia, upodobał sobie pewną piękną panienkę, pochodzącą z mieszczańskiego, bogatego domu. Zawracał jej długi czas główkę i obiecywał różności. Serce jednak panny było jakby opancerzone na miłosne pociski młodziana.

Młodzieniec usunął się na jakiś czas i w skupieniu ducha (co zresztą rzadko mu się wydarzało) począł obmyślać... „srogi“ plan.

No i po długich i ciężkich rozmyślaniach przyszedł do przekonania, iż dziś w czasach wielkiego na każdem polu postępu nie ma co myśleć o utrzymaniu miłości w sferze ideałów. Należy przekroczyć granicę platonizmu.

Cóż? kiedy panna jak obwarowana twierdza nie była do zdobycia.

Jakto? — pomyślał młodzieniec — Port Artura zdobyli żółci Japończycy — a ja syn swego ojca, do tego rasy białej nie zdobyłbym... panny?

Aż się zawstydził swej niemocy, kiedy pomyślał o tem, iż może mu się nie uda.

A fortele? Tak, jeszcze te pozostają; i jak drugi Zagłoba począł działać fortelami.

Ale działalność ta była okryta grubą zasłoną tajemniczości i dopiero wyszła na jaw, gdy nastąpił krach.

Ale czas przystąpić do dnia, w którym miała się rozegrać tragi-komedja młodziana.

Przed kościołem archikatedralnym oczekiwał adonis na pannę. Wyszła z „dwunastówki“ ale nie sama; towarzyszyła jej druga. Nie było to w smak młodzieńcowi; zawsze „sam na sam“ — przyjęte ogólnie bardziej mu się podobało. Ale cóż robić — czego człowiek nie zrobi dla świętej miłości?

Poszli więc w trójkę do parku stryjskiego i na plac powystawowy i jeszcze dalej w pola na łono natury. Towarzyszkę poprosił, by wróciła do miasta i kupiła dla wszystkich bilety do teatru na operetkę. Dziewczyna opuściła zakochanych. A ci szli dalej cisi, zamyśleni — wśród dziennych przymgleń i promieni — ku budce kolejowej.

Zatrzeszczało coś zdala — nadjeżdżał pociąg osobowy. Młodzian krzyknął na budnika „Bierz, to ta!“ i w tejże chwili oploty dziewczynę cztery ręce i przeniosły do przedziału II. klasy.

Zaniepokojeni pasażerowie zaczęli wypytywać strwożeni krzykiem panny o przyczynę takiego „pakowania“. Wówczas zwycięski młodzian wydobył z kieszeni plik papierów i począł pokazywać świadectwa lekarskie zakładu kulparkowskiego na dowód, że panna jest chorą umysłowo. On zaś, jej brat odwozi ją do Stanisławowa do rodziców.

Nie uwierzono jednak młodzieńcowi, bo panna mówiła zupełnie „do rzeczy“. Sprawę oddano policji, która zastanawia się obecnie nad tem, w jaki sposób odznaczyć tak wielki talent młodzieńca.

A biedny budnik, zawezwany na policję, tłumaczył się ze łzami w oczach:

— Ta ja nic nie winien; przyszedł pan i prosił mie, bym mu pomógł wsadzić do wagonu siostrę, która nie zupełnie zdrowa na umyśle! Ta ja nie winien!...

W pogoni za szlacheckim tytułem.

Przed kilku laty zmarł w Wrocławiu rzeźnik, który synowi swemu pozostawił kolosalny majątek. Bogactwo to sprawiło, że syn począł się wstydzić swego właściwego nazwiska, i rozpoczął poszukiwania za szlacheckiem nazwiskiem. Dał ogłoszenia do pism.

Wskutek nich znalazł się w Poznańskiem jakiś obywatel z szlacheckim tytułem, który oświadczył gotowość adoptowania syna rzeźnika za jednorazowem wynagrodzeniem 50.000 marek. Interes przyszedł do skutku i syn rzeźniczy nazwał się H. *von*... Natychmiast kazał sporządzić sobie kosztowne karty wizytowe i wynajął mieszkanie odpowiadające jego szlacheckiemu tytułowi. Skoro jednak publicznie z szlacheckim tym wystąpił tytułem, dowiedział się o tem urząd heraldyczny i zabronił nowemu szlachcicowi używania tego tytułu.

Nie zniechęcony jednak tem niepowodzeniem łowca tytułowy, postanowił uzyskać tytuł na innej drodze. Wpadł na myśl, by zostać *attaché* jakiegoś poselstwa, i wybrał na ten cel za poradą wyzyskujących jego słabość przyjaciół poselstwo rosyjskie w wolnem państwie murzyńskiem Liberia w Afryce. Za cenę 15.000 marek uzyskał kartę mianującą go *attaché* przy wspomnianej ambasadzie. Przy nowej tej godności i nowym tytule — nowe, o wiele bardziej kosztowne posprawiał sobie ubiory, powozy, konie i t. d. Niebawem potem okazało się, że ani Rosja nie utrzymuje swego poselstwa w wspomnianem państwie murzyńskiem, ani to państwo nie utrzymuje nigdzie swoich ambasad.

Mimo tych niepowodzeń, bogaty syn rzeźniczy nie ustał w poszukiwaniach za tytułem, ale znowu ogłasza się po pismach, czyby nie znalazł się ktoś taki, ktoby go adoptował i dał mu tytuł szlachecki... Możeby poprzestał nawet na nazwisku, tylko w brzmieniu swojem podobnem do tego upragnionego *von* szlacheckiego; więc czy nie ma tam gdzie pana, coby się nazywał „Vonmorgen“ lub „Vonwetter“ — stosownie wymawiane, z pauzą po tem *von* ma i takie nazwisko pozory szlacheckiego pochodzenia.

Rabunkowy mord.

Na drodze rządowej między Weinkirchen a Ebersdorfem dokonano przedwczoraj w nocy rabunkowego mordu. Leopold Beck, pochodzący z Ebersdorfu powracał właśnie do domu, gdy znienacka napadnięto go na drodze i po zadaniu mu licznych ran w szyję obrabowano go zupełnie. Bandyci przypuszczali, że się dobrze obłowią zdobyczą i nadzieje ich jednak zawiodły, bo Beck miał tylko przy sobie 10 koron. Prócz tych pieniędzy zabrano mu srebrny zegarek i inne drobnostki. Zwłoki zabitego rzucono następnie, celem ukrycia śladów do jeziora, położonego w odległości pięćdziesięciu kroków od miejsca mordu.

Przechodnie zobaczyli wczoraj rano na drodze kałużę zaschniętej krwi a opodal krwawe ślady stóp ludzkich, które prowadziły do jeziora. Rozpoczęto szukać w jeziorze ofiary mordu. Rzeczywiście po upływie godziny znaleziono Becka na dnie. Zawiadomiono natychmiast władzę, która wysłała na miejsce zbrodni komisję sądowo-lekarską. Lekarz skonstatował śmierć wskutek licznych ran zadanych w szyję ostrym, kończastym nożem. Żandarmerja rozpoczęła przeszukiwać całą okolicę i przyłapała jakieś podejrzane indwiduum, które prawdopodobnie winne jest zbrodni.

Ze świata.

(Policjant błaznem cyrkowym. — Bezczelni bandyci).

Do „Birż. Wied.“ piszą z Iwanowo-Wozniesienska, że policjant tamtejszy Heinrichsen, dymisjowany niedawno za roztrwonienie skarbowych pieniędzy, występuje obecnie jako klown. U publiczności, która zna jego przeszłość, cieszy się Heinrichsen wielkiem powodzeniem.

*

Niedaleko Rzymu, pomiędzy Bassano, a Viterbo, zdarzył się wypadek rozbójnictwa, przypominający najpiękniejsze czasy brygantów, kiedy to każda kareta podróżnych otrzymywała konwój żandarmów, aby dojechać do stolicy państwa papieskiego. Przed kilku dniami, ks. Franciszk Verga, z bratem swoim właścicielem ziemskim, zostali napadnięci na drodze przez pięciu zamaskowanych rozbójników. Wracali z polowania, kiedy z boru wypadło pięciu ludzi uzbrojonych w strzelby i zawołało do nich: „Twarzą do ziemi!“ Napadniętym nie pozostało nic innego, jak posłuchać rozkazu. Rozbójnicy przetrząsnęli kieszenie księdza i jego brata, zabrali, co się dało, a potem wciągnąwszy do lasu duchownego, kazali jego bratu iść do miasteczka i przywieźć okup w sumie 50 tys. fr. Wskutek próśb tego ostatniego i perswadowań, że takiej sumy nie mogą zebrać, zgodzili się na pięć tysięcy. W kilka godzin wrócił brat z pieniądzmi, nie ostrzegłszy władzy, gdyż wiedział, że w razie zjawienia się karabinierów życie księdza było zagrożone, poczem, po przeliczeniu pieniędzy, bryganci odprowadzili swoją ofiarę na drogę. Wróciwszy do Bassano, obaj zawiadomili władze o wypadku. Bracia Vergo są zamożni i zdaje się, że zbóje już od kilku dni na nich czyhali. Żandarmi puścili się w pogoń za opryszkami dla przetrząśnięcia okolicy. Dotąd jednak nie schwytano ich.

Z życia krakowskiego.

Do c. k. Dyrekcji Policji!

Ponieważ nasze pisemne doniesienia z powodów zrozumiałych chyba dla „Głosu Narodu“ i „Nowin“ nie odnoszą żadnego skutku, przeto tą drogą donosimy c. k. Dyrekcji Policji, co następuje:

W sobotę, t. j. dnia 16 b. m. p. Ludwik Knapiński, właściciel kamienicy przy ul. Mikołajskiej l. 7, w której mieści się nasz lokal redakcyjny, napadł rano na stale zajętego u nas chłopca, Józefa Stanocha, odnoszącego skrypta do drukarni, i począł mu grozić następującemi słowy: — „Cóż ty tak lecisz po tych schodach jak koń? Chcesz żebym ci nogi poutrącał? Ty drabie! Żeby cię cholera cisła!“ — poczem groził mu obiciem, skutkiem czego chłopiec pozostaje w ciągłej obawie, usprawiedliwionej tem, że p. Ludwik Knapiński znany jest w mieście z takiego traktowania ludzi, słabszych od siebie fizycznie. I tak swego czasu chłopca od szewca, mieszkającego w jego kamienicy, obił tak, że chłopiec padł na ziemię, a leżącego — na ziemi kopał pan Kn. bez miłosierdzia.

Z powyżej podanych faktów zechce c. k. Dyrekcja wyciągnąć odpowiednie konsekwencje i zapobiedz na przyszłość podobnym pogróżkom. Równocześnie zaś zaznaczamy, że wytężymy wszystkie siły, by trafić do właściwego miejsca, które pouczyło policję, że jest ona nietylko do wyłapywania kolporterów „Gazety Powszechnej“, ale i do czuwania nad bezpieczeństwem mieszkańców miasta i chronieniem ich przed pogróżkami.

Podobnoć nie wszystko kończy się na dyrektorze policji krakowskiej, istnieje jeszcze i Namiestnictwo a nawet Ministerstwo spraw wewnętrznych.

Z półek księgarskich.

„Czterdzieści lat prześladowania Unji na Podlasiu“ — Kraków 1909 — do nabycia w księgarni Gebethnera.

„Niemieckie osady w Galicji“ — mapa wydana nakładem księgarni Chmielewskiego we Lwowie, plac Halicki.

W redakcji naszej zjawił się bileter Teatru ludowego, by ogłosić w „Gazecie“ prośbę następującą:

Na poniedziałkowem przedstawieniu „Horsztyńskiego“ jakieś dwie panie i towarzyszący im mężczyzna, siedzący w 20 rzędzie na lewo, na miejscach 20, 21, 22, gwałtownie domagali się od nie-

go pożyczenia lornetki, którą też przyniósł im z kancelarji teatralnej, gdzie jest pare lornetek prywatna własność dyrektora, ale za wypożyczenie odpowiada bileter. Goście ci poszli do domu z lornetką i teraz biedny ten człowiek będzie narażony na stratę kilkunastu koron, jako całkiem słuszne zresztą odszkodowanie dla dyrekcji za przepadłą lornetkę. Apelujemy do tych państwa, by naprawili mimowolną może krzywdę i lornetkę zwrócili.

Z miasta.

Z Teatru miejskiego. W wznowionej w piątek świetnej komedji Blizińskiego: „Pan Damazy“, role główniejsze grają pp.: Słubicka (Żegocina), Wolska (pani Tykalska), Jarszewska (Helenka), Arkawinówna (Mańka), Kosiński (Seweryn), Stanisławski (Antoni), Siemiaszko (pan Damazy), Jednowski (rejent), Sobiesław (Genio). — W sobotę wznowienie tragedji Słowackiego: „Beatrix Cenci“.

Z Teatru ludowego. Dziś ulubiona operetka w 3 aktach p. t.: „Czarodziej z nad Nilu“, w której rolę tytułową odtworzy p. Turski. — We czwartek: „Popychadło“, sztuka J. Szutkiewicza. — Arcywesoła komedja p. t.: „Zażarty automobilista“, będzie odegraną w sobotę, w której główniejsze role odtworzą pp.: Poleński. Turski, Belke, J. Rygier, Sarnowski, Grabowska. Halnicka, Orleńska i inni. — W przyszłym tygodniu dyrekcja Teatru wystawi prześliczną operetkę Zellera p. t.: „Sztygar“. Nowe dekoracje i kostjumy górnicze sprawia dyrekcja do tej pięknej operetki. Udział w niej biorą pp.: Felice, Kolman. Zielińska. Poleński, Strzałkowski, Modzelewski, Belke, Sydor, Jejde i inni.

Kiermasz jesienny. W niedzielę, dnia 7 listopada b. r., po południu odbędzie się w salach Starego Teatru kiermasz na dochód zakładu dla opuszczonych dzieci (Zakładu p. Żurowskiej). Kiermasze, urządzane corocznie na cele Zakładu p. Żurowskiej, cieszą się stałą i jak najlepszą opinją pod względem towarzyskim i zabawowym. Doświadczenia w urządzaniu kiermaszy, nabyte w poprzednich latach komitet wyzyska w zupełności dla zapewnienia uczestnikom tegorocznego kiermaszu prawdziwie przyjemnej rozrywki. Komitet stara się nadać kiermaszowi charakter wybitnie odrębny i pragnie zabawę wzbogacić pod względem treści i znacznie urozmaicić.

Wydawnictwo kart artystów polskich wydało I. serję kart trójbarwnych według oryginałów prof. T. Axentowicza przedstawiających studja głów, przeważnie kobiet. Cała serja tych kart (10 sztuk) wykonanych artystycznie w drukarni Rippera, kosztuje zaledwie 2 koron.

Nauka ogrodnictwa. Wykłady na kursach wieczornych Towarzystwa ogrodniczego rozpoczną się w tym roku we czwartek 4 listopada o godzinie 4 po południu. Wpisywać na wykłady można się codziennie między godziną 6—8 wieczorem w kancelarji Towarzystwa, ul. Gołębia l. 19.

Przyjazd „Bośniaków“. Godzina wpół do 10 zrana. Dworzec kolei zapełniony publicznością. Bogate, eleganckie stroje obok zwykłej, wyszarzałej bluzy robotnika, lub skromnego ubioru służącej. Chwila gorączkowego oczekiwania. „Jadą“ odzywa się nagle głos z tłumu. Orkiestra 13 pułku gra skocznego marsza, tłumy cisną się ku drzwiczkom wagonu... Przyjechały 4 kompanje I bataljonu 13 pułku piechoty — jadą już od niedzieli. Dowodzący przybyłymi kadet Pestinger składa raport pułkownikowi Schmucke i majorowi Wolgne. „Dzieci krakowskie“ witają się tymczasem — kilka słów przywitania, serdeczny uścisk i wilgotne od wzruszenia oczy. Rzewna chwila. Na opalonem dziarskiem obliczu wojaków lśni uśmiech radości i łza rozczulenia... Scena krótko trwała. Wnet rozlega się komenda, zwierają się szeregi i kroczą dalej. Orkiestra gra „potpouri“ z narodowych pieśni... Wie, czem można naszych zagrzać i rozochocić!

Małoletni nożownik. Policja krakowska aresztowała wczoraj 14-letniego Tadeusza Wójcikiewicza, który pewnego ucznia gimnazjalnego poranił nożem po ręce i twarzy. Małoletniemu nożownikowi odebrano duży nóż. Jak nas informują, Wójcikiewicz odsiadywał już areszt za kradzieże i przed 2 miesiącami wypuszczony został na wolność.

Ze szpitala do więzienia powędrował wczoraj 24-letni Andrzej Kociołek, który przed kilku tygodniami skoczył z II piętra szkoły przy ul. Smoleńsk w ucieczce przed policją. Kociołek opuścił wczoraj szpital — a policja zaraz go aresztowała, ponieważ ciąży na nim podejrzenie o kilka kradzieży. Dotychczas udowodniono mu kradzież na szkodę p. Misiewiczowej, wdowy po starszym komisarzu policji.

Ogień w pociągu. Przy wagonie pocztowym pociągu pospiesznego Nr. 2, kursującego na przestrzeni Lwów-Kraków-Wiedeń, zapaliła się wczoraj rano oś niedaleko Oświęcimia. Ogień spostrzeżono na stacji. Wyrzucono natychmiast wszelką pocztę, a wagon wycofano po stłumieniu ognia. Skutkiem powyższego wypadku nastąpiło 40-minutowe opóźnienie pociągu.

Kradzież w pociągu. Onegdaj dokonano w pociągu zdążającym z Wiednia do Krakowa, niebywałej kradzieży na szkodę pewnego turysty, Anglika, który jechał do Krakowa. Kiedy Anglik przechadzał się po korytarzu wagonu — zauważył, że ustawicznie kręci się koło niego jakiś młodzieniec. W jakiś czas potem sięgnął Anglik ręką do bocznej kieszeni surduta i zauważył brak portfelu, w którym miał 80 funtów szterlingów (około 2000 kor.). Podejrzenie angielskiego turysty zwróciło się przeciw owemu młodzieńcowi. Zawiadomił więc o tem konduktora w pociągu i podróżnych, jadących w tym samym przedziale. Przeszukano cały pociąg i młodzieńca znaleziono wreszcie w miejscu ustępowem. Przeprowadzono natychmiastową rewizję osobistą, ale nic nie znaleziono. Portfel z pieniądzmi znaleziono w rurze miejsca ustępowego. Młodzieńca owego aresztowano w Trzebini i oddano żandarmerji. Jak się okazało, młodzieniec ten, ma lat 18 i pochodzi z Krolestwa Polskiego.

Międzynarodowi złodzieje w Krakowie. W Rynku głównym od strony ul. Grodzkiej rozegrało się wczoraj wieczorem awanturnicze zajście. Na pewnego włościanina napadło jakiś 3 obywateli, pobiło go i zdarło zeń surdut, w którym znajdowało się około 100 K. Przechodnie przybiegli z pomocą napadniętemu i awanturników oddali w ręce policji. Jednemu z nich udało się zbiedz. Dwóch z nich atoli powędrowało na inspekcję policyjną. Znaleziono przy nich fałszywe legitymacje i dowody, wskazujące, że aresztowani odbyli niedawno podróż po zachodniej Europie, a teraz świeżo przybyli z Włoch. Oświadczyli oni, że nazywają się Stanisław Bilski i Stanisław Polachowicz i że pochodzą z Krakowa. Na dowód przedłożyli fałszywe legitymacje, opiewające na te nazwiska. Niebawem jednak zmienili swoje zeznania i oświadczyli, że pochodzą z Królestwa Polskiego. Policja obydwóch osadziła w więzieniu, ponieważ zachodzi podejrzenie, że są to międzynarodowi kolejowi złodzieje.

Wykłady Uniwersytetu ludowego
im. A. Mickiewicza

(w hali zbożowej, ul. Długa, godz. 7-ma wieczorem).

Czwartek	Czapiński: Literatura rosyjska.
Piątek	Potocki: Literatura polska.
Sobota	Czapiński: Literatura rosyjska.
Niedziela Poniedziałek	Zacharkiewicz: Balony, aeroplany.
Wtorek	Potocki: Literatura polska.
Środa	Kopera: Wit Stwosz.
Czwartek	Potocki: Literatura polska.

Repertuar teatrów krakowskich:

	im. Słowackiego	ludowy
Czwartek	Lilla Weneda	Czarodziej z nad Nilu
Piątek	Pan Damazy	Popychadło
Sobota	Beatrix Cenci	Zażarty automobilis.
Niedz. po poł.	Grube ryby	Czarodziej z nad Nilu
Niedz. wieczór		Zażarty automobilis.

PODGÓRZE.

Rada miejska wobec konsekracji kościoła. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej pod przewodnictwem burmistrza Maryewskiego na wniosek radnego p. Gadomskiego, ażeby w czasie tak wielkiej uroczystości, jak konsekracja kościoła, sporządzić w magistracie śniadania dla przyjęcia zaproszonych gości kosztem miasta, wyasygnowano 1500 koron. Wnioskodawcę popierał wywodami swymi dr Emilewicz, który przytoczył podobny przy takiej uroczystości fakt, zaszły w Radłowie, gdzie właściciel dworu w każdą rocznicę zobowiązał się rozdać między ubogich kubły wódki i miodu. Sprzeciwił się temu radny p. Rolle. który zaznaczył, że już raz powinniśmy się pozbyć nawyczek staropolskich, jak wspaniałe przyjęcia, połączone z kosztami na szkodę miasta. Postanowiono zaprosić kilku dygnitarzy krakowskich na tę uroczystość, na której Rada miejska ma się jawić w komplecie.

Wieczornica w „Sokole“ odbędzie się w sobotę, 23 b. m., tylko dla członków i wprowadzonych przez nich gości. Na program złożą się „Zawody Kościuszkowskie“, w których uczestniczyć będą uczennice i uczniowie szkół miejskich, druhowie i druhinie pod egidą naczelnika „Sokoła“ p. Nowaka. Po zawodach nastąpi odegranie jednoaktówki: „Bzik mojej żony“, poczem rozpocznie się zabawa.

Szkoła tańców. Znany w Podgórzu nauczyciel tańców p. Edward Bobulski otworzył pierwszą koncesyonowaną szkołę tańców przy Małym Rynku l. 8. W szkole tej będą uwzględniane także nowe modernistyczne tańce. Dla studentów cena lekcji zniżona.

Kradzież w biały dzień. Wczoraj o godz. 5 po południu popełniono kradzież u stróża bursy Stefana Dubiela przy ul. Mickiewicza przez włamanie się do mieszkania przez okno. Zabrano z szaf harmonję i ubranie, na ogólną szkodę 156 K 60 hal. Po dokonanej kradzieży uciekli złodzieje na Krzemionki. Sierżant policji Hrycyk z drugim stójkowym udali się do ogrodu na Krzemionkach i tutaj udało się im przytrzymać Wincentego Góreckiego, lat 32 liczącego, rodem z Paczółtowic, w chwili, kiedy przebierał się w skradzione ubranie. Przy nim znaleziono i inne przedmioty, skradzione Dubielom, wspólnik zaś jego skradł resztę i zbiegł w niewiadomym kierunku. Doprowadzony na strażnicę legitymował się Górecki świadectwem nauki giserskiej, wystawionem na nazwisko Włodzimierza Milewskiego, z czego wnioskowano, że i tego, pod którego nazwisko się podszył, musiał niezawodnie okraść. Przy protokole zachowywał się swobodnie, jak typowy złodziej. Górecki zostanie odstawiony do sądu karnego.

Gratisowa jazda. Wczoraj urzędnik ruchu na stacji w Podgórzu-Płaszowie oddał ajentowi policji p. Dereszowi Lejzora Segenreicha, który chciał się przejechać bez biletu z Krakowa do Płaszowa. Ponieważ nie mógł zapłacić kary w kwocie 6 K, odstawiono go „pod telegraf“. Przy protokole podał Segenreich, że rodzice go odumarli, dyrektor szkoły Krüwer w Obertynie posłał go przed tygodniem do blacharza w Cieszynie, tam mu się jednak nie podobało, przyszedł, więc na piechotę do Krakowa. A że go nogi zbolały, chciał małą turę przejechać pociągiem. Zajęła się nim ekspozytura policji.

Sprostowanie. Mimowolną krzywdę, ale nie z naszej winy, wyrządziliśmy p. Janowi Kubasiakowi służącemu u hr. Branickiej w Krakowie. O człowieku tego nazwiska podaliśmy kronikarską notatkę przed tygodniem, że wszczął awanturę w szynku przy ulicy Wielickiej. Zaczerpując tę wiadomość z protokołów policyjnych, w których Sucha figuruje jako miejsce pochodzenia Kubasiaka — tymczasem okazuje się, że ludzi tego nazwiska jest dwu, obu rody wywodzą się ze Suchy, ale awanturnik ów, do którego się notatka ta odnosi, przebywa stale w Podgórzu, a drugi — ten właśnie, który nas o sprostowanie prosi — jest w Krakowie. Prostujemy to tem chętniej, że pragniemy odsunąć od jego osoby wszelkie nieuzasadnione podejrzenia i nieprzyjemności, na jakie z tego powodu najniewinniej jest narażony.

Perełki dowcipu.

Na wsi.

Bartek kupił na jarmarku dziesięć wieprzy i kazał je sobie przypędzić.

Posyła małego synka do chlewu, żeby przeliczył, czy przypędzono tam wszystkie zakupione wieprze.

Chłopiec wraca po chwili.

— I cóż? — zapytuje ojciec.

— Naliczyłem tatulku dziewięć — odpowiada synalek.

— A dyć ja dziesięć kupiłem.

— Aha, — odpiera naiwnie chłopak — był tam jeszcze jeden, ale tak się prędko ruszał, że nie mogłem go policzyć.

Wiadomości polityczne.

Pierwszy dzień sesji nowej.

Wiedeń, 20 października

(B). Premiera. Trochę już zblakła i przechodzona, ale ciągnie Galerje wypełnione w oczekiwaniu przedstawienia z p. Bienerthem w roli tytułowej, w sztuce bez tytułu i treści.

Lecz Izba również pełna — znać, że ojcowie ojczyzny austrjackiej wypoczęci, do „pracy“ gotowi. Jowialnie wchodzą na widownię dalszej działalności poselskiej i mina nadrabiają niepewność jutra.

To jedno jest bowiem pewne, że nie jest pewne. Nikt nic nie wie, nikt wyobrażenia nie ma, jak się ułożą stosunki przyszłości najbliższej.

To także jest znamieniem rządów Bienertha. Nie było jeszcze chyba gabinetu, pod którego kierownictwem, taka próżnia szara, głucha by zionęła, jak obecnie. Bywały naturalnie sytuacje zagadkowe, niezdecydowany układ stosunków — zawsze jednak przynajmniej prezydent ministrów miał jakąś metę wytkniętą, dążył do urzeczywistnienia pewnego planu. W około niego tworzyła się więc atmosfera wiadomości dobrego i złego, a zadaniem dziennikarskiem było wysączyć drobinę choćby prawdopodobieństwa i podzielić się nią z ogółem.

Z Bienerthem sprawa inna. Imci pan Bienerth, niczego nie planuje, do niczego nie zdąża, nic nie robi. W kształt bożka hawajskiego sterczy w przestrzeń i czas, dziwując się mocno, jak to mu się wszyscy kłaniają i ciągle „Ekscellenz“ wołają.

Lecz wróćmy do wstępnego posiedzenia.

Dziesięć minut po jedenastej. Dzwonki od dobrej chwili wzywają do sali.

Wreszcie ukazuje się korowód ministrów i wchodzi na estradę — jeszcze chwila spokoju, wreszcie pada rozhuczne: „Abzug Bienerth!“

Dawna, uchu austrjackiemu tak miła piosenka!!

To radykali czescy z p. Lisym na czele oddają swój pokłon parlamentaryzmowi centralno-niemieckiemu.

Pan Lisy okazał się zresztą godnym swych dzieł dotychczasowych, swej sławy, swej przeszłości.

Nikt z dwunastki radykałów nie jest tak niezmordowanym, tak ostatecznie wytrwałym, tak przekonywująco dobitnym.

Jego koledzy klubowi wobec niego niemowlęta. Krtań z żelaza, płuca jak miech kowalski. Gdy wszyscy się zasapią i zmęczą, p. Lisy jak żołnierz na wyłomie stoi i bombarduje: Abzug Bienerth! Abzug Bienerth! Abzug Bienerth!

Tymczasem zaś p. Bienerth układa oblicze w grymas żałośny, wydobywa papierek z zanadrza i czyta stenografom formułkę wstępną.

Pan F u n k e, senior Izby, nic nie słyszy, ale wie już, co ma robić. Poczciwiec. Już się tyle naprezydował z wieku, iż umie swą rolę na pamięć. Obejdzie się bez suflera, p. Kupki, urzędnika kancelarji izdebnej.

Pan F u n k e staje przeto na estradzie i wygłasza mówkę powitalną. Pan Funke podobny z fizjognomji do Falliéresa, prezydenta republiki francuskiej. Jego mówka do czego podobna?... nie wiem!

Po nim zabiera głos patron gabinetu, hakatysta Wolf. Protestuje przeciw temu, że dziś nie odbędzie się wybór prezydenta, że uczyniono pierwsze ustępstwo nakazom Unji słowiańskiej,

Protestuj zdrów, chłopcze!

Radykali czescy w dalszym ciągu snują uwerturę swą, a pan F u n k e oświadcza, że skutkiem hałasu nie słyszał, czego od niego chciał p. W o l f i o d r a c z a d z i s i e j s z e p o s i e d z e n i e n a p o j u t r z e.

Dzień pierwszy sesji nowej kończy się zwycięstwem Unji słowiańskiej.

Naprężona sytuacja.

Posiedzenie wczorajsze Izby dało dosadny wyraz usposobieniu poszczególnych stronnictw politycznych względem obecnego gabinetu; było zarazem komedją, dla której role były już przedtem opracowane. Konieczność odłożenia pierwszego posiedzenia okazała się o tyle konieczną, iż w przerwie między jednem a drugiem posiedzeniem toczą się narady klubów. Prym między nimi wiedzie

Unja Słowiańska,

skupiająca wybitnych polityków, parlamentarnych, prących całą siłą do obalenia obecnego systemu rządowego. Ale i wśród nich są różnice; bo kiedy klub młodoczeski pragnie w wyborze piątkowym prezydenta Izby wziąć bierny tylko udział przez oddanie próżnych kartek, to posłowie innych nieniemieckich narodowości pragną postawić własnego kandydata. Mimo rozdwojenia zdań w pewnych kwestjach, przecież usposobienie opozycyjne trwa dalej, które objawia się w dążności odmówienia zawotowania konieczności państwowych i przedłożeń rządowych.

W obozie czeskim

wieje wiatr również dla bar. Bienertha bardzo niepomyślny. Wczorajszej pogłosce, jakoby Czesi byli skłonni do odstąpienia od obstrukcji za cenę pewnych tylko zmian w gabinecie, a mianowicie dymisji ministrów: Hochenburgera i Schreinera, zaraz zaprzeczono, a niektórzy posłowie czescy noszą się z myślą postawienia na dzisiejszem posiedzeniu Unji słowiańskiej wniosku, aby ministra sprawiedliwości Hochenburgera postawić w stan oskarżenia za ostatnie mianowania w sądownictwie.

Koło polskie

odbyło wczoraj przed południem krótkie posiedzenie, na którem prezes Głąbiński oświadczył, że ze względu na niewyjaśnioną sytuację polityczną, złoży sprawozdanie dopiero dziś. Potem zajmowało się Koło różnemi sprawami krajowemi. Następne posiedzenie dziś po południu.

Jedynie

Niemcy są niezadowoleni

z przebiegu pierwszego posiedzenia, a zwłaszcza z powodu odłożenia wyboru prezydenta Izby aż do piątku. To też Wolf protestował wczoraj przeciw temu.

Dziś twierdzą, że dlatego tylko zgodzili się na odroczenie, ponieważ pos. Głąbiński ich zapewnił, iż Unja słowiańska nie będzie utrudniała ukonstytuowania się Izby w piątek.

Opozycyjne stanowisko zajął również **K l u b r u s k i.**

— Poprosić.

— Ją samą?

— Nie, z matką.

— Wedle życzenia, panie komisarzu.

W kilka chwil potem stały przedemną obie kobiety. Młodsza, zupełnie spokojna z tem swojem zwyczajnem marzycielskiem spojrzeniem. Prawe ramię miała obandażowane. Matka jej, kobieta już w podeszłych latach, była bardzo podrażniona. Natychmiast skierowała się do mnie:

— Pan zna już zajście całe, panie komisarzu — to jest okropne...

— Proszę pozwolić, aż zapytam. W przeciwnym razie musiałbym panią poprosić, by się oddaliła.

Z trudnością przyszło jej zamilknąć, dopiero pomódz sobie musiała chusteczką do nosa, którą zatkała usta, widocznie nigdy nie zamykające się. Był to zarazem z jej strony znak, że robi wszystko, by życzeniom moim zadość uczynić. Mogłem więc zwrócić się teraz do śpiewaczki.

— Więc pani jest jego żoną?

— Żoną?!

Olbrzymie wzburzenie umysłu wstrząsnęło nią całą — raczej niewolnicą!

— Niewolnicą?

— Tak, ofiarą jego złych czarów. On także nie jest tem, za co uchodzi. Jego brzydota jest dziełem ciemnych mocy, które go dały mi za stróża. Ale godzina wyzwolin już niedaleka, w której mój jasny książe zjawi się i weźmie mię za żonę.

Mówiła to spokojnie z tonem przekonywującym. Odrazu

Czy jednak można ją było posądzać o takie wyrafinowanie? Przeczyło temu każde błyśnięcie oka, którem wodził za nią ów towarzysz, gdzie tylko się ruszyła.

Rozpoczął się jej punkt. Najpierw pieśni ludowe — oklaski.

— Weltschmerz, Weltschmerz! — zawołał głośno siedzący obok mnie kapitan.

Także od innych stolików szło to samo wołanie — żądaniem tej pieśni zatętniał cały ogródek. Skłoniła główką na znak zgody, poszło parę pociągnięć smyczka na preludjum, a ona z oczyma, utkwionemi w niebo, w których tysiące skier błyszczało, zaśpiewała:

„Aniołem jestem, z niebios spadłym szczytów“...

I popłynęła pieśń żałości duszy anielskiej, którą z raju na ziemię wygnano, aby tam nauczyła się bólów świata tego! „Weltschmerzu“.

„O, daj mi pić z kielicha tych goryczy — a w zamian ci miłość ja użyczę.

„W miłości cię anielskie ja otulę — tylko mi daj swe ziemskie poznać bóle“!

Huraganem oklasków dziękowała publiczność swej ulubienicy. „Bis! bis“! wołano zewsząd — a śpiewaczka miała powtórzyć czarowną pieśń, porywając słuchaczy w zachwyt nieskończony. Z ogródka popłynęło od wszystkich stolików wtórowanie jej — nawet damy śpiewały:

„O, daj mi pić z kielicha tych goryczy“...

— Zachwycająca!

— Wspaniała!

— Czarująca!

— Ach, rzeczywiście piramidalne, godne królewskiego

Z Izby panów.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby panów zawiadomił bar. Bienerth Izbę o zwołaniu Rady państwa i ponownem zamianowaniu dawniejszego prezydjum. Prezydent ks. Windischgraetz podziękował cesarzowi za ponowne powołanie go na tak zaszczytne stanowisko a następnie wzniósł trzykrotny okrzyk na cześć cesarza. Następnie przedsięwzięto wybory do kilku komisji.

Prezydent zawiadamia o powołaniu hr. Rudolfa Baworowskiego na dziedzicznego członka Izby panów. Rząd przedłożył szereg projektów ustawowych, między innymi ustawę dotyczącą uznania wyznawców Islamu za związek religijny; projekt zmieniający i uzupełniający kilka postanowień ustawy cywilnej; traktat dla ochrony własności literackiej z Rumunią, ustawy w sprawie postępowania karnego wobec młodocianych przestępców, w sprawie skrócenia służby przygotowawczej dla sędziów, w sprawie międzynarodowego traktatu pocztowego, w sprawie kontraktu służbowego dla robotników zajętych w przedsiębiorstwach rolniczych.

Następne posiedzenie dzisiaj po południu. Na porządku dziennym pierwsze czytanie trzech wniesionych przedłożeń rządowych.

Z przesilenia węgierskiego.

Audjencje.

Przed otwarciem Rady koronnej przyjęty został na audjencji przez cesarza prezydent ministrów dr Weckerle, a następnie minister spraw wewnętrznych hr. Andrassy. Wobec dziennikarzy wyraził się, że nie może dać żadnych merytorycznych wyjaśnień i że będzie mógł dopiero po Radzie koronnej coś powiedzieć. Następnie udał się minister Andrassy do ministerstwa spraw wewnętrznych, nie zastał jednak hr. Aerenthala. Następnie udał się do Kossutha, u którego bawił także prezydent ministrów dr Weckerle, hr. Apponyi, hr. Zichy, Daranyi, Jekelfalussy i inni członkowie gabinetu węgierskiego z wyjątkiem ministra dla Chorwacji Jasipowicza. Hr. Andrassy zdał sprawę z posłuchania u cesarza.

Rada koronna.

Obrady Rady koronnej trwały pół godziny. Cesarz zawiadomił na wstępie ministrów, że zwołał Radę koronną w tym celu, aby wezwać członków rządu, by każdy z nich wyraził swoje zapatrywanie na możliwość rozwiązania przesilenia węgierskiego. Następnie podniósł, iż wydaje mu się bardzo pożądanem, aby współdziałanie stronnictw koalicji i nadal było umożliwionem. Ministrowie wyłuszczyli swoje zapatrywania stosownie do stanowiska różnych stronnictw. Wszyscy jednakże zgodzili się z tem, że tylko przez konstytucyjne powołanie dzisiejszej mniejszości lub większości do utworzenia gabinetu można rozwiązać obecne przesilenie. Wprawdzie uważają oni możliwość współdziałania różnych stronnictw za wykluczoną, ale stosownie do życzenia monarchy braliby udział w usiłowaniach, zmierzających do rozwiązania przesilenia.

Cesarz oświadczył ponownie, że życzy sobie rozwiązania przesilenia w sposób konstytucyjny i wezwał ministrów, aby właśnie ze względu na to, czekali na jego postanowienie i działali w tym kierunku, aby ciężkie przesilenie nie zostało jeszcze bardziej utrudnionem przez okoliczności nieprzewidziane. Ministrowie węgierscy zaraz opuścili Wiedeń.

Najświeższe telegramy.

Konferencje polityczne.

Budapeszt. Przed wyjazdem z Wiednia min. Andrassy odbył konferencję z ministrem Aerenthalem.

Budapeszt. Rokowania prezesa partji niezawisłości Kossutha z członkami partji dziś się rozpoczęły. Kossuth zaprosił prezydenta Sejmu Justha i obu wiceprezydentów. Kossuth widocznie się stara pozyskać partję, aby aż do decyzji monarchy zaczekała z dalszymi krokami.

Odroczenie przyjazdu kanclerza niemieckiego.

Rzym. „Tribuna“ zaprzecza informacjom, jakoby odroczenie przyjazdu kanclerza Bettmana-Holwega do Rzymu miało jakikolwiek podkład polityczny.

Zajścia w hiszpańskiej Izbie dep.

Madryt. W Izbie deput. przyszło do ostrego starcia między dep. Moretem a ministrem spraw wewnętrznych. Minister ostro wystąpił przeciw prasie, co wywołało wielką wrzawę na ławach opozycji. Minister zaznaczył, że nie ostąpi mimo gwałtów. Prezydent nie był w stanie utrzymać w Izbie spokoju. Minister w dalszym ciągu oświadczył, że nie dopuści do zapowiedzianych manifestacji. Z powodu silnej wrzawy posiedzenie przerwano.

Madryt. Obiega pogłoska, że minister spraw wewnętrznych oświadczył gotowość podania się do dymisji.

Dymisja ministra.

Belgrad. Minister sprawiedliwości Ribaracz podał się do dymisji.

Ks. Jerzy ustępuje.

Ateny. Ks. Jerzy zawiadomił telegraficznie ministra marynarki, że ustępuje ze stanowiska kontradmirała floty greckiej.

Podróż cara.

Odessa. Przed południem przybył tu jacht carski „Standart“, witany przez władze cywilne i wojskowe, zagranicznych konsulów, młodzież szkolną i liczne deputacje. Z przystani car udał się na dworzec.

---

wynagrodzenia! — zapalał się jakiś młodzieniec przy sąsiednim stoliku, obsiadłym przez pozłacaną młodzież.

— Na które jednak nie zdobędzie się twoja suchotnicza kieszeń — derzucił ktoś z dobrze widocznie znających nie grzeszącego centem entuzjastę, a powszechny śmiech przy tym stoliku potwierdził tylko trafność dowcipu.

— Damy każdy po guldenie, ale co ty dasz od siebie na to „królewskie wynagrodzenie?“

— Całusa, przecie o całusie śpiewała.

— Przy wszystkich? Słowo?

— Naturalnie, tu zaraz. Słowo honoru. Chcesz się założyć. Sześć flaszek szampana. Kto idzie ze mną o zakład?

— My wszyscy. — Stoi. — Huknął cały stolik, podrażniony pyszałkostwem jednego ze swoich towarzyszy, który widocznie nie liczył się z tem, że śpiewaczki nikt dotychczas nie zdobył. Tem większe też było zaciekawienie, co będzie z zakładem.

Właśnie się zbliżała z talerzykiem do ich stolika. Posypały sie guldeny, ale nie wytrąciło to jej z równowagi wcale. Zwykłem tylko skinieniem głowy podziękowała, nie zwracając nawet uwagi, że tylko pięciu rzuciło swoje datki, a szósty nie. Już miała odejść dalej, gdy w tem ów młodzieniec, który poszedł przed chwilą o zakład, korzystając z tego, że się odwróciła, chwycił ją wpół i na ustach jej wycisnął pocałunek. Żdziwiona, ale nie przerażona bynajmniej, spojrzała nań i... zaśmiała się serdecznie.

Równocześnie rozległ się po ogródku dziki okrzyk wściekłości. To towarzysz jej, co ze skrzypcami swemi pozostał na estradzie, zobaczywszy to podskoczył ze złości w górę, chwycił za krzesło i zamierzył się niem w stronę stolika.

— 38 —

W czas powstrzymało go kilku kelnerów, którzy tę scenę obserwowali i odprowadzili go mimo jego szamotania się do lokalu restauracyjnego.

Na nią krzyk ten skrzypka wywarł ogromny wrażenie. Jakby ze snu zbudzona i ona wydała z siebie jakiś okrzyk na wpół przytłumiony, patrzyła przez chwilę błędnemi oczyma na publiczność i nagle pomknęła w stronę, gdzie jego poprowadzono, zostawiając już resztę stolików, których nie obeszła z talerzykiem.

— A więc zakład wygrany! Sześć szampanów! — wykrzyknął rozradowany młodzik.

Rozpoczęła się pijatyka.

* * *

Gdy nazajutrz rano przyszedłem do biura, zameldowane mi, że w ciągu minionej nocy muzykant z ogródka „pod sroką“ przyaresztowany został za zamierzony zamach na życie swej... żony.

— Żony? — spytałem ajenta policyjnego z dużem żdziwieniem.

— Tak, ta sama, co tak cudownie śpiewała „Weltschmerz“.

— No i co — żyje?

— Rana lekka na prawem ramieniu. Chciał ją ugodzić nożem w pierś, ale zasłoniła się ramieniem i to ją uratowało.

Na krzyk jej zbiegli się sąsiedzi, ubezwładnili go i oddali policji. Długo jeszcze w areszcie rzucał się jak wściekły, teraz już się uspokoił. Ona także tu jest z matką, chcą być przesłuchane.

— 39 —

„Honorowy“ kochanek.

Piękna pani Mailleul potrząsała głową i rzekła z westchnieniem:

— Widzę, droga Eugenio, że nie posiadam twego zaufania, a to mnie boli, gdyż szczerze cię kocham. Nie, nie protestuj!... Gdybyś miała do mnie zaufanie, nie twierdziłabyś, że nie masz kochanka.

— Ależ — odrzekła pani Rouvier — nie mogę przecie kłamać! Jest zupełną prawdą, że nie mam kochanka.

— Niech i tak będzie, chociaż to rzecz dziwna. Zawsze miałaś myśli i przekonania odmienne od nas. Ale pierwej, czy później będziesz go miała. A może już kogoś przeczuwasz? Czy nie myślisz o kimś bardziej niż o innych? Wiem, że jesteś z natury poważną, więc naturalnie nie uszłaby twojej uwagi rzecz tak ważna...

— Nie myślę o nikim — rzekła pani Rouvier łagodnie — i...

Przerwała zmięszana, gdy pani Mailleul zerwała się z oburzeniem.

— I przyznajesz się do tego tak spokojnie? Ależ to zadziwiające! Moja droga! To dobrze, że tylko prawdziwa przyjaciółka słyszała tę odpowiedź! Ależ to niepojęte! Uprzedzam cię, że tylko tym sposobem staniesz się śmieszną! Wiem przecie, że nie kochasz swego męża; nie, to być nie może, to nie prawdopodobne, doprowadziłaś mnie do tego, że zaczynam przypuszczać rzeczy śmieszne...

— Nie, kocham go — przyznała pani Rouvier. — Czy gniewasz się na mnie, Łucjo?

— Chyba zrozumiesz, że mam do tego wszelki powód — odrzekła pani Mailleul z godnością. — Jakże możesz robić wstyd twoim przyjaciółkom? Nie jest to wyraz zbyt ostry. Mie masz prawa być wyjątkiem. Jest pewna solidarność, od której uchylić się nie wolno. Nie mieć kochanka, to tak samo, jak nie dbać o modę. Nie zechcesz przecie pozostać w tyle za ostatnią kobietą z prowincji. Proszę cię Eugenio, poszukaj sobie szybko kochanka, czas najwyższy, zaczynają już wyśmiewać się z ciebie, świat jest złośliwy! Naturalnie, że kilka z przyjaciółek twych broniło cię, wymieniając różne nazwiska, ale inni odpowiadali, śmiejąc się, że niema na to dowodów... I rzeczywiście, ty utrudniasz nam obronę. Bądź jak wszystkie inne, przestań się wyróżniać; wiarołomstwo w naszej sferze jest rzeczą normalną, wierność małżeńska jest rzadkiem dziwactwem. Dla konwenansu trzeba się czasem poświęcić... namyśl się Eugenio!... A teraz do widzenia; strasznie się spóźniłam; mam dwie wizyty i modystkę, nie zdążę na czas na randez-vous, a nie lubię się spóźniać, bo to nieprzyzwoicie... Pa!... A popraw się! Wszystkie się cieszymy, a wreszcie nawet Rouvier jest zapewnie nie zadowolony, nie jest to pochlebnem dla męża, jeżeli żona nie ma wielbicieli... Do widzenia!

Pani Mailleul odeszła, śmiejąc się. Eugenia zamyśliła się. Czuła, że przyjaciółka miała słuszność. Zauważyła już pogardliwą minę swego męża, litościwe uśmiechy przyjaciółek i była niezadowoloną z siebie. Ale z jakiej przyczyny, czy z kaprysu natury nie miała wcale ochoty znaleźć kochanka? Było w tem coś dziwnego, nienormalnego. Zastanawiała się długo i w końcu zdecydowała się zwrócić się do pana d'Avreuse, w którym odgadywała od pewnego czasu jakieś żywsze dla siebie uczucie. Był to człowiek wytworny i spodziewała się, że jej udzieli rady.

...Gdy opowiedziała swoją sprawę, pan d'Avreuse spojrzał na nią z uśmiechem i rzekł:

— Jeżeli dobrze zrozumiałem, to prosi mnie pani, abym był... że tak powiem, honorowym kochankiem pani?

— Tak jest, to dobry wyraz — szepnęła pani Rouvier zmięszana.

— To znaczy, że chce pani zastosować się do zwyczajów swej sfery, ale równocześnie nie przeciwdziałać swojemu wewnętrznemu uczuciu. Chce pani, bym uchodził za kochanka pani, ażeby ciekawi mieli tę pewność, abym się tem chełpił, afiszował z panią, a jednak był w rzeczywistości tylko przyjacielem pani?

— Niestety! — rzekła pani Rouvier — pan pewnie także śmiejesz się ze mnie i nie zechcesz... Jestem nieszczęśliwą!

— Ależ wcale nie — odrzekł spokojnie pan d'Avreuse. — Rola, którą mi pani przeznacza, jest wcale zajmującą i rzadką i dziękuję pani, że zwróciłaś się pani do mnie. Dzięki pani będę więc uchodził za kochanka kobiety, nie będąc nim wcale! Jest to nowe wrażenie, którego jeszcze nie doznałem. Będziemy mieli schadzki, których prawdziwego celu nikt znać nie będzie, będzie to „tajna przyjaźń“. Doprawdy rozkoszna rzecz! Możesz pani liczyć na mnie, że potrafię przekonać przyjaciółki pani moją pozorną niedyskrecją i pozwól mi pani ucałować swą rączkę, na znak niewinności naszych przyszłych zbrodniczych stosunków!

W kilka dni później przyjaciółki pani Rouvier były najmocniej przekonane, że wróciła ona do normalnego zachowania się i wyrzekła się przykrej oryginalności.

Nie mogło być wątpliwości co do łaski, jaką pani Rouvier darzyła pana Avreuse. Poznawano ją zawelonowaną w dyskretnych dzielnicach i zauważono z przyjemnością, że stale asystował jej w teatrze i w salonie. I zauważyła, że sympatje zwróciły się napowrót ku niej, mąż jej był również dla niej grzeczniejszym. Eugenia nie zaniedbała niczego dla utrzymania sobie tej korzystnej dyspozycji swego otoczenia i chętnie przychodziła do pana d'Avreuse.

(Dok. nast.)

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:
Władysław Wąsowicz.
Wydawca: *Władysław Zauss.*

OGŁOSZENIA.

Wszystkie gatunki Atramentów
ISKRA
Pasta do obuwia

Panienka

z ukończoną klasą IV. gimnazjalną, poszukuje zajęcia biurowego. — Przyjmie również odpowiednie zajęcie sklepowe.
Zgłoszenia pod: „M. N.“ poste restante, Kraków.

Winogrona

najlepsze, deserowe, słodkie, olbrzymie, codzień świeże, kosz 5 kg. K 3.—. Miód pszczelny wyborowy 5 kg. K 6·75. 86
L. Altneu, Versesz 24, Węgry.

Wspaniały podarek!

Zekarek z łańcuszkiem tylko koron 2·—.

Z powodu zakupna wielkich zapasów zegarków, rozsyła austr. DOM WYSYŁKOWY 2 wspaniałe pozłocone zegarki, idące 36 godzin, ankrowy precezyjny, wraz z łańcuszk. **za kor. 2·—** do tego 3letnia gwarancya pisemna. Przy odbiorze 3 szt. **kor. 5·50,** 5 szt. **kor. 9·—.** Wysyłka za pobraniem przez AUSTR. DOM EKSPORT.
J. GELB, N. Sącz 205.
N. B. Za nieodpowiadający zwrot pieniędzy. 78

Firma polska, bardzo ruchliwa i solidna, posznkuje
sumiennych agentów
Polaków.
Zastępstwo dla nich bardzo korzystne. Kapitału i znajomości fachowej się nie wymaga. Zgłoszenia pod adresem: Postschliessfach 244, Poznań-Posen. 135

Kupujcie ziemię
jedynie za pośrednictwem
Banku parcelacyjnego
we Lwowie
który obecnie ma około 6000 morgów w różnych stronach kraju na sprzedaż.

PIECZĘCIE KAUCZUKOWE
DRUKARNIE DOMOWE, SZYLDY, NAPISY EMALIOWANE I ODLEWANE
WYKONYWA
ALEKSANDER FISCHHAB
KRAKÓW GRODZKA 50



Bank Parcelacyjny we Lwowie, Brajerowska 11a

Stowarzyszenie zarejestrow. w Sądzie krajowym we Lwowie z ograniczoną poręką przyjmuje wkładki oszczędnościowe zwyczajne na 5½ procent oraz wkładki na czas dłuższy oprocentowane wyżej stosownie do terminu wypowiedzenia, według umowy z Dyrekcyą.

Procent wypłaca Bank półrocznie. **Niepodniesione procenty przypisuje** do kapitału i dalej oprocentowuje wraz z kapitałem. **Podatek rentowy** opłaca **Bank sam** z własnych funduszów. **Bezpieczeństwo wkładek zupełne.** Bank lokuje wszystkie kapitały wyłącznie tylko na hipotekach lub w kupnie ziemi, co daje najlepszą gwarancję i najzupełniejsze bezpieczeństwo. **Bank parceluje obecnie** grunta w różnych stronach Galicji wartości około **8 milonów koron.** Sprzedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach grunta w całej Galicji.
Obecnie przeprowadza Bank parcelacje dóbr: Łowczów (powiat Tarnów) — Podleszany i Tarnowiec (powiat Mielec) — Borek Nowy i Przybyszówka (powiat Rzeszów) — Glinik górny (powiat Strzyżów) — Tomaszowce i Czereszenki (powiat Kałusz) — Pilznionek (powiat Pilzno) i Miękisz Nowy (powiat Jarosław) — Hucisko (powiat Kolbuszowa) — Kamionka (powiat Ropczyce). — Umowy o kupno gruntu należy zadatkować i zawierać z delegatami Banku na miejscu za zatwierdzeniem Dyrekcji.

Oficyalne garage **Galic. Klubu autom.**



Wyłączne zastępstwa austr.: Daimler, Mercedes, Gregoire.

Galic. Auto Garage

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością.

Pierwszy fachowy warsztat reparacyjny.

Wozy osobowe, ciężarowe, omnibusy, łodzie motor., części zapasowe, pneumatyki motory.
BIURO: ul. Retoryka 5. — Telefon Nr 107. — Telegr. „Auto“.
Warsztat: ul. Smoleńska L. 31.

Marka ochronna: „Kotwica“
Liniment. Capsici comp.,
zastąpienie
Kotwicznego Pain-Expelleru
jest powszechnie znane jako wyśmienite, **bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach itd.**; do nabycia we wszystkich **prawie aptekach** po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „**Kotwicą**“, wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.
Apteka Dr. Richtera pod „Złotym Lwem“
w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy.

Już nadeszły

świeże marmolady
do handlu pod firmą
WOJCIECH OLSZOWSKI w Krakowie
Mały Rynek, róg ul. Szpitalnej.

:: Generalne Agencje „Gazety Powszechnej“

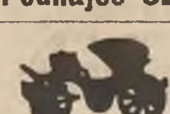
na Wadowice - Żywiec - Chrzanów - Jordanów - Zakopane - Skawina
do oddania. - -

Dobra sposobność dla akademików mieszkających na prowincyi. Warunki i objaśnienia poda Administracja „Gazety Powszechnej“, Kraków, Mikołajska 7. 000

Ułatwia pożyczki
eskont weksli, lokowanie kapitałów pod dogodnymi warunkami, adwokat 113
Dr. MIKIEWICZ
Kraków, ulica Grodzka L. 37.

Wyborny miód deserowy

lipcowy, kuracyjny, rarytas miodoborów z własnej pasieki **5 kg. blaszanka K. 6. Wysyła za zaliczką**
J. M. FARBA
Podhajce 32. 164



Kto potrzebuje
powozIku nowego, mocnego, trwałego, krakowskiej roboty, jest jeszcze kilka sztuk do sprzedania po zwiniętym składzie z powozami w Krakowie, z powodu zastoju przez automobile, poniżej cen własnych. Są nadzwyczaj tanie, bo po **400** kor. do sprzedania. Wiadomość u p. Parylowej, Kraków, Pędzichów l. 15, dom św. Rodziny. 107

Trwałą egzystencję
osiągnie każdy nabywszy maszynę pończoszniczą w Biurze „Syrena“
Zwierzyniec, ul. Mickiewicza 19
Uczy się darmo.
Odkrytką proszę żądać informacji. 82

Zastępców
poszukujemy na szereg okręgów. Warunki dla nich bardzo korzystne; prowizye nieomal całe wypłacamy zaraz. Zarobić można kilkadziesiąt koron dziennie, także pobocznie. Zgłoszenia (tylko od osób sumiennych, trzeźwych i pilnych i tylko od Polaków) pod adresem: Księgarnia Wydawnicza Polska, Poznań-Posen, Wielkie Garbary 37 (Grosse Gerberstrasse). 134

Dla każdego domu koron 18·—.
Zdumiewającą w swoich skutkach jest praktyczna ręczna maszyna do szycia „The Juwel“, szyje każdą materyę, cienką lub grubą, precyzyjna jak największa maszyna, z 6 igłami, olejarką, obrębiaczem, odkrętką i dostępnem objaśnieniem użycia K 18·—. Rowery używane nowej konstrukcyi Kor. 36·—, 46·—. Nowe z wolnobiegiem K 116·— zadatek K 20·— reszta za zaliczką. — Cenniki Singera maszyn do szycia, rowerów — darmo.
Stanisław Rundbakin — Wiedeń III/2 Weisgärberlände 58. 47

Uczennica prof. Mikulego

udziela
lekcyi gry na fortepianie.

Pierwszorzędne referencye do przeglądnięcia.
Adres: **Rajska 22,** parter, drzwi na lewo.

Robotnicy i Robotnice
zdecydowani udać się do Francji lub innych krajów do robót rolnych na kontrakty sezonowe lub roczne, niech napiszą zaraz do
POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO
W KRAKOWIE, UL. KOLEJOWA 3,
podając swój wiek i adres. — Zgłaszać się mogą tylko robotnicy zupełnie zdrowi, trzeźwi i obeznani dobrze z robotami rolnemi. Na odpowiedź należy załączać markę pocztową za 10 hal.

• STORY •

patyczkowe, **żaluzje** deszczułkowe, **rolety** płócienne z samozwijaczem prawdziwie amerykańskim najlepszej jakości po bardzo przystępnych cenach, poleca **Fabryka rolet i żaluzyi** pod firmą
WŁADYSŁAW PĘDZIWIATR
Dębniki przy Krakowie, ulica Podgórska L. 16, dom własny.
Zamówienia na prowincyę uskutecznia się odwrotnie. 185

Nowo otworzona
Restauracya i pokoje do śniadań
Tarnopol, przy ul. Agenora L. 9 w domu WP. Bauera
poleca Szanownej Publiczności smaczne i zdrowe potrawy, jako to: Śniadania, Obiady i Kolacye; tudzież różne przekąski, sporządzone na świeżem maśle.
Przyjmuje się abonament na śniadania, obiady i kolacye.
Ceny przystępne.
Z poważaniem
102 *Szubert.*

ZEGARKI NA RATY DLA KAŻDEGO.

Nr. 72. Prawdziwe 14 karatowe złote-plaqué zegarki męskie i damskie, ładnie grawirowane. werk dobry na kamieniach K. 20 — takie same z podwójną kopertą . . . . K 25·—

Nr. 73. Prawdziwe srebrne zegarki męskie albo damskie z 3 bardzo silnemi kopertami, bogato grawirowane, jako to: koń, jeleń, lew albo widok, dobry werk ankrowy dokładnie uregulowane . . K. 30·—

Nr. 74. **Ostatnia nowość,** zegarki srebrne męskie ankrowe remontoar 8 dniowe, które po jednorazowem nakręceniu chodzą nieprzerwalnie przez 8 dni, na rubinach, z chodem widocznym na cyferblacie K 35·—

Nr. 75. Wspaniały metalowy tulski zegarek remontoar męski albo damski z 3 kopertami i pozłacaną, koroną, dobrym werkiem . . . . K 18·—

Nr. 76. Niklowy zegarek remontoar dla chłopców, otwarty modnie i pięknie grawirowany . . . K 8·—

Ceny rozumieją się na raty po 2 K. miesięcznie za sztukę; przy zamówieniu należy połowę ceny posłać, albo też uiścić za zaliczką.
Wiedeńska fabryka zegarków Henryk Weiss,
140 **Wiedeń XIV. Pillergasse l.**

2 korony miesięcznie.

Miody

wyborne, czysto pszczelne i naturalne!

Miód patoka, blaszanka 5 kg. . . . . K. 6·40
Miód stołowy do picia, gąsiorek 4 litr. . K. 5·60
Miód à la Malaga do picia, gąsiorek 4 litr. K. 6·60
Zamówione przekazem wszystkie 3 gatunki, razem 18 koron. Beczkami taniej. 173

Wysyła wszystko za zaliczką cały rok
Pierwszy eksport miodu, Denysów.

Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie.